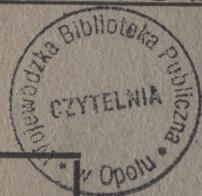


ORLETA

O Zygmuncie! słyszałem Ciebie
I natychmiast poznam, gdy usłyszę,
niech ino się twój głos zakolebie...

St. Wyspiański

**Kolekcja
Emila Kornasia**



Mal. St. Tondos

Dzwon Zygmunta.

№ 3.

Ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży

Rok I.

Cena egz. 25 gr.

W PARU WIERSZACH.

W Wielką Sobotę, pomiędzy godziną 6—7 wieczorem, będzie rozgłoszony przez radio na świat cały, dźwięk Dzwonu Wawelskiego.

I oto głos Zygmunta, w którego metalowe serce zasiłchany jest gród Krakusa, przy pomocy woli i umysłu człowieka, stanie się żywą własnością całego świata.

Szczęśliwi ci, którzy mają radio, napelnia bowiem w dniu tym serce swoje tajemną gwarą, szumem głębokim płynącym z „metalowego dzba-na“ do głębi duszy czującego człowieka.

Ale ci, którzy nie mają tego „ucha na świat“, niechże pamiętają, że gdy w oznaczonej godzinie rozplyną się tajemnicze fale Zygmunta, a wiatr wionie w Wasze strony od Wawelskiego Wzgórza, to może przyniesie poprzez zastony borów i garby ziemi, do Waszych serc te dziwne drgnienia które zawisną nad wami, by wzbudzić w duszach odwieczne, święte pacierze i szepty rodzące moc ducha i wiarę w niezmierną wielkość Polski i człowieka.

Spójrzycie wtedy na „Orlęta“ oczyma szeroko rozwartymi, a wpatrując się w barwny obrazek, odczujecie drgnienia serca Króla Dzwonów, jak kołysząc się, zwołuje cały naród na wspólny posiłek duchowy.

A tam w Krakowie, w skarbnicy narodowych pamiątek, w świątyni duszy polskiej, na morderczych więzaniach, w ciszy przedwieczornej, w płomieniach zachodzącego słońca—kolebie się w majestacie wieków Zygmunt, śląc przez roz-warte okna najpiękniejszą z wieżyc świata — hen, w niezmiernie dale mocarne wołanie... „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały“

A Polska cała zasilchana w tę muzykę serca, wstępuje w głębie własnej duszy powtarzając cichnące słowa Wyspiańskiego „O Zygmuncie... Zygmuncie“...

Z NASZEGO MORZA.

W gdańskim ruchu okrętowym notowano dawniej polską banderę na jednym z ostatnich miejsc. Obecnie, gdy między Gdańskiem a portami zagranicznymi zaczęły odbywać podróże niedawno nabyte okręty: „Poznań“, „Kraków“, „Wilno“, „Katowice“ i „Toruń“, polska bandera zajęła co do ilości statków, w styczniu r. b. 4-te miejsce, idąc po banderach: niemieckiej, szwedzkiej i duńskiej, a natomiast przed banderami 10 innych państw.

POLACY NA OBCZYŻNIE.

Danja. Ilość wychodźców polskich, osiadłych w Danji, wynosi około 12.000 osób. Robotników sezonowych w roku ubiegłym przybyło około 1.000.

Życie wśród kolonji polskiej wciąż wzmacnia się i rozrasta. Oprócz dwóch istniejących związków robotników polskich w Makskov i Nykbing, wznowiło w roku ubiegłym swą

działalność Koło Śpiewacze w Køge. Tutaj zaznaczyć należy, iż tam, gdzie powstawają Koła Śpiewacze, tam życie polskie żywiej działa, łączy się więźbą narodową i serdeczną. Sprawa nauczania polskiego w szkołach katolickich również się posunęła.

Stosunek władz duńskich i społeczeństwa do polskiego wychodźstwa, jest przyjazny.

Z LOTNICTWA.

Rok bieżący przyniósł dla lotnictwa komunikacyjnego ważną nowość o ogromnie doniosłym znaczeniu dla dalszego rozwoju żeglugi powietrznej. Nowością tą są podróże samolotów pasażerskich nocą. Wprawdzie już w roku ubiegłym kursowały samoloty handlowe nocą między Nowym Yorkiem a San-Francisco i na kontynencie na linii Stokholm-Berlin-Hamburg, jednak były one przeznaczone jedynie dla przewozu poczty i towarów.

Doświadczenia zeszłego roku wykazały świetne rezultaty, dając 100% bezpieczeństwa i taki sam procent regularności jak komunikacja dzienna. Dlatego też po próbach zeszłorocznych, w bieżącym roku po raz pierwszy otwarto codzienną komunikację nocną pasażerską między Londynem i Paryżem, Paryżem i Strasburgiem, Berlinem i Hamburgiem, a wreszcie Sztokholmem i Berlinem. Samoloty kursują z pełną regularnością i bezpieczeństwem.

NOWINY SPORTOWE.

Z nastaniem wiosny ożywiły się boiska i bieżnie sportowe. W ostatnim tygodniu odbyło się cały szereg zawodów i biegów na przełaj. Między niemi najważniejszym był bieg narodowy. W tych biegach triumfował polski Nurmi, człowiek-maszyna, Alfred Freyer z Warszawskiej „Polonii“.

Na zawodach w Raxie w Austrii narciarze polscy zdobyli wszystkie mistrzostwa Austrii, a więc w biegach, skokach; biegach i skokach pań, i zabrali ogółem 14 wspaniałych nagród.

W dniach 2 i 3. IV. odbywały się w Katowicach w sali Powstańców zawody bokserskie o mistrzostwo Polski.

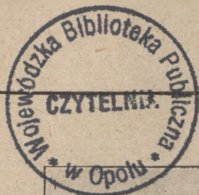
Naogół zawody stały na średnim poziomie. Najlepsze wyniki osiągnęli Ślązacy, potem Poznańczycy wreszcie Łódzianie. Lwów i Kraków przedstawiał się bardzo słabo.

Dwutygodnik
ilustrowany

ORLETA

dla młodzieży
polskiej

NUMER 3. KATOWICE, DN. 15-GO KWIETNIA 1927 R. ROK I.



**Kolekcja
Emila Kornasia**

„Miasto Gdańsk — niegdyś nasze,
Znowu będzie nasze!”

A. Mickiewicz



Wieża Ratusza Gdańskiego.

Dr. J. S. ZUBRZYCKI
Prof. Politech. we Lwowie.

DOM RADNY W GDAŃSKU.

Sławne a liczne były rody książąt starodawnych, *pomorskich*, których nazwiska powiązane z miastami i pamiątkami wiekopomnemi. Z książąt *Ślawji* i książąt *Kaszubji* do znaczenia największego przyszły dwie linje, z których jedna otrzymała nazwę księstwa *gdańskiego*, a druga księstwa *szczecińskiego*, albowiem tu były ich stolice po tych grodach i tutaj stały ich zamki potężne a bogate. Już w wieku XII jest mowa o *zamku* w Gdańsku. Jeszcze wtedy nie stanęła ciężka noga niemiecka na Pomorzu. Miasto za Bolesława Chrobrego już kwitnące doczekało się wrychle powiększenia i wzbogacenia, tak, że ze Staromieścia przeniosło się na Prawomieście, potem rozszerzyło na Przedmieście, Dolnomieście i wreszcie na wypę Spichrzów. Staromieście długi czas odgrywało rolę Śródmieścia w obec czterech przedmieść. Z czasem Prawomieście tak się powiększyło, iż tu stanęły budowle najpiękniejsze a zarazem największe. Kościół Marjański budowany w czasach polskich i kościół Ś-tój Katarzyny założony w wieku XII przez księcia *Sobiesława*, należący w zrębie murów do gotyku polskiego, zwanego gotykiem nadwiślańskim.

Na Prawomieściu stanął niebawem i *dom radny*, posiadający w budowlu u dołu wiele bardzo znamion, zaczerpniętych ze sztuki ostrolucznej Kazimierza Wielkiego u góry zaś wykończony za Zygmunta Augusta w stylu polskiego odrodzenia t. zw. Zygmuntońskiego. Do gotyku nadwiślańskiego należy tu świetlica w przyziemiu, *jednostłupowa*, zwana *świetlicą białą*, co przypomina nam świetlicę białą i sieni białą w całej sztuce ludowej i na-

rodowej w Polsce. Nazwa pochodzi od słupa granitowego, na którym opiera się sklepienie w czasach ostatnich przebudowane przez Niemców. Za gotykiem nadwiślańskim na ratuszu Prawomieścia mówi ściana boczna od wschodu mająca w całej szerokości swojej cztery okna, należące przeto do t. zw. *dwudziału* polskiego, oraz ściany dolne wieży, gdzie także dochowały się cztery wnęki ostroluczne, świadczące stanowczo o ręce mistrzów polskich, a nie niemieckich. Czwartem dziełem do sztuki nadwiślańskiej, należącym to dawna kaplica św. Marcina na I piętrze, przekształcona potem na pokój burmistrza.

Do stylu zaś Zygmuntońskiego, czyli Odrodzenia polskiego ze stulecia XVI należy *świetlica* druga na dole t. zw. *czerwona*, która bynajmniej nie pochodzi od sukna czerwonego, tylko oznacza nazwę przewrotną jako *świetlicę czarną*. Wiemy dobrze, iż dawniej kolor czarny często zastępowano czerwonym. *Świetlica czarna* łączy się ze sienią czarną, do dziś jeszcze przechowaną gdzieś po dworach polskich i w całej sztuce ludowej. Ma ona strop cudnie rzeźbiony i malowany, podobny do tych „*stołowań*“, jakie przechowały się na zamku w Polhorcach. Schody kręcone, założone w sieni wschodniej a prowadzące na piętro są okazem t. zw. *schodów gdańskich*, należących właśnie do

polskiego Stylu Zygmuntońskiego. Nawet zegar króla nieszczęśliwego Stanisława Leszczyńskiego, ofiarowany miastu za życzliwość a dziś przechowany w kaplicy dawniej, to również pamiątka czysto polska.

Najznakomitszym atoli arcydziełem, naj-



Posąg Króla Zygmunta Augusta na szczycie wieży Domu Radnego w Gdańsku. Na chorągiewce dwa napisy opiewające Sarmatów!



Brzeg Małego Morza (Zatoka Gdańska).

fot. Marcinkowski

piękniejszém na ratuszu Gdańskim to zwieńczenie wieży czyli t. zw. *chelm Zygmuntowski* w stylu *Zygmuntowskim*, pochodzący z lat 1559 do 1561. — Jest to okaz najchlubniej mówiący o wysokim stopniu wykształcenia smaku artystycznego (czyli krasoumnego) w okresie złotym, Jagiellońskim. Bogactwo prawie do przesyty wyprowadzone, lekkość kształtów, oko bawiąca, obfitość linii bujających ze swobodą i przepych zaiscie uroczysty, oto znamiona najgłówniejsze, jakie tu podkreślić musimy, aby przypomnąć, iż występują one wspólnie po mnogich wieżach Polski, uchodzących słusznie za najokazalsze w Europie. Ukoronowaniem w najściślejszém słowa znaczeniu najdroższém dla nas, to postawienie króla Zygmunta Augusta w zbroi na kuli i z proporcem w ręku w wysokości 80 m. po

nad poziomem Miasta. Jak król z koroną unosi się ponad Gdańskiem, tak myśl nasza polska powinna to rozumieć, że przenika ona wszystkie zabytki naszego miasta do niedawna całkiem polskiego, chociaż łapa zaborcza wszystko zagarnęła na własność swoją. Żle się dzieje, gdy my Polacy sami pomagamy wrogom i wszystko przypisujemy Krzyżakom i na wszystko mamy określenia obce, włoskie, flamandzkie, holenderskie i inn. e

Na chorągiewce Zygmunta Augusta są napisy o *Sarmatach* świata mówiące:

„Intret Sar Matiae ni Veae Conlor Dia terras“.

a także:

„Aurea Sarmatiac redeant sic tempora nostrae“...

ZMARTWYCHWSTANIE!...

*Ze wszystkich stron,
ze wszystkich stron
powiało tchnieniem wiosny,
i zabrzmiał dzwon,
zahuczał dzwon
w ton śpiewny a radosny!*

*a gdzie głos padł,
a gdzie głos padł —
nawet w pustkowiu cichem
wyszczał kwiata,
zakwitał kwiat
subtelnym swym kielichem!*

*A i wśród serc,
śród ludzkich dusz
nadzieją coś podzwania, —
że bliskie już
świtanie zórz:
dzień Wielki Zmartwychwstania!*
EDWARD KLONIECKI



Krajobraz wiosenny.

SEWERYN UDZIELA

W NIEDZIELE KWIETNIĄ.

Wiosna zbliżała się szybkim krokiem. Już słońeczko dogrzewało w poludnie, śniegi i lody spłynęły, trawniki zaczęły się zielenić, skowronek wyśpiewywa gdzieś tam wysoko pod niebios sklepieniem, a ludzie uśmiechali się do słońeczka ciepłego, do śpiewającego skowronka i do trawki zielonej.

Tylko Józefowa cieszyła się niezupełnie, bo chociaż z nastaniem dni ciepłych nie potrzeba będzie palić i wydzie mniej węgla, ale znowu trzeba dzieciom coś niecoś sprawić na lato: i buciężta rozlatują się już obydwojga, a Stasiowi surducik wytarty zaczyna przeświecać na łokciach, a spodeńki porozrywane, połatanе rozleca się lada dzień. Zosia także nie obchodzi wiosny w tej sukieneczynie, a dziewczyna żali się już oddawna, że koleżanki naśmiewają się z jej nędznego ubranka. A tu skąd wziąć tych pieniędzy na to wszystko?

Gdy żył mąż nieboszczyk, wystarczyło im i na życie i na ubranie, bo zarabiał jako górnik w kopalni, ale poszedł z innymi przepędzić Niemców, co się już strasznie urządzali w naszym kraju i nie wrócił bieda zysko. Poległ w obronie Ojczyzny i nie dożył nawet tej chwili, aby zobaczyć, że my już należymy do Polski, do Polski wolnej!

Zostawił, biednej wdowie dwoje dzieci; Staś będzie już miał dzisiaj lat 12, a Zosia 10. Dobre dzieci, pilne, pracowite. Staś chodzi do drugiej klasy gimnazjalnej i uczy się dobrze, a Zosia kończy klasę czwartą i nauczycielki chwalą ją zawsze. Ale biednej wdowie ciężko wyżywić i okryć dwoje dzieci z nędznego zarobku.

Stasiowi żal tylko dobrej mateczki, że się tak martwi tem niedostatkiem, radby jej dopomódz, lecz mały jeszcze, zarobić nic nie może. Żeby tylko dorósł, żeby ukończył szkoły! O wtedy nie będzie im brakować niczego i mateczka martwić się już przestanie.

Tymczasem uczył się pilnie, szanował odzienie, książek, zeszytów, pragnął, aby mu wszystko wystarczyło jak najdłużej, aby mama jak najmniej wydawała na nie-

go. A jak wrócił ze szkoły, pomagał w domu w czem tylko mógł i zawsze matkę pocieszał:

— Poczekał, matusiu, jak tylko dorosnę, będziemy mieć dużo pieniędzy, wystarczy nam na wszystko.

Matka uśmiechała się, głaskała jasną główkę chłopczyny i mówiła:

— Wiem, wiem, mój Stasiu, że skoro tylko ukończysz szkołę, potrafiś zarobić dużo i wszystkim nam będzie dobrze.

Ale tymczasem szło ciężko.

Dzisiaj przyszedł Staś ze szkoły uradowany i już od drzwi wołał:

— Mateczko, mateczko, już za tydzień będziemy mieli wolne na święta; jak ja się cieszę, Wielkanoc za dwanaście dni.

— I jabym się cieszyła — mówi matka — bardzo bym się cieszyła, żebym miała pieniądze i mogła wam sprawić trzewiki i ładne ubrania.

— Ach pieniądze, będziemy mieli pieniądze — rzecze Staś, a oczy śmieją mu się z radości — o, wystarczy nam na święta i na ubranie.

— Tak, a skądże te pieniądze dostaniemy? Skądże dostaniemy tyle pieniędzy, ile nam potrzeba?

— Już ja się o to postaram, niech się mama nie trapi.

— Ty się postarasz? — zaśmiała się matka — ty się postarasz — powtórzyła — a jakim to sposobem?

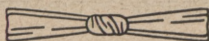
— Niech mama będzie spokojna, za kilka dni będziemy mieli pieniądze.

— Chyba nie masz na myśli nic złego? — zapytała zaniepokojona. — Tylko pieniądze dobrze nabyte przynoszą szczęście i wychodzą na użytek.

Staś chwycił matkę za ręce, ucałował gorąco, a przymilając się wesoło powiedział;

— Nie, nie mamusi, nic złego nie zrobię — bądź spokojna i cierpliwa dni kilka. Grund, że jeszcze dzisiaj nic nie powiem, bo nie wiem teraz jak to będzie, ale nie będzie źle, i mamusia będzie ze mnie zadowolona.

c. d. n.



GUSTAW MORCINEK

LUD ŚLĄSKI W ZWYCZAJACH WIELKANOCNYCH.



Hej, co to radości po świecie, gdy Wielkanoc nadchodzi! Gdziesik z za dziesiątej góry i z za dziesiątej rzeki wiosenka młoda już idzie i co dzień, to bliżej człowieka. Młodnieją wówczas ludzkie serca, co je troska na nic zgryzła, i cichą radością zakwitają, kieby kwiatki na łące, i tak jakoś każdemu dobrze, jak jeszcze nigdy na świecie. Ludziska wychodzą z chałupy,

przystawiają przed progiem i wodzą siwemi oczyma po omglonych dalekościach, przesyconych słońkiem złotem i radują się w cichości, jak dzieci.

Bo już to i słońko jakoś mocniej dogrzewa, i dziwne jakieś zapachy niosą się z ciepłym wiatkiem, a śnieg prawie że w oczach schodzi już z gór. „Toć to najmilszy Pan Jezus z grobu rychło powstanie a z Nim razem i ta ziemeczka święta i to słoneczko boże i każdy chroboczek co se po ziemi gmera, z odrętwienia się budzi“...

Raduje się więc i człek każdy, że już koniec jego udręce przychodzi i postanawia godnie uczcić to wielkie święto.

I gdy w pierwszej „Wielidni“ po chałupach ściany biela i podłogi szorują i buciory!) myja, słowem, gdy w każdym gospodarstwie największe urwanie głowy, to chłopczyśka z izby chyłkiem się wymykają i przepadają dziesik na całe popołudnie. Próżno gaździnka biadoli a gaz-

da bardzo się gniewa i ze złości pokrzykuje, że „te raki przegrzeszone, zamiast roboty patrzeć, kańsikej sie smykają!“ Niema ich i zbyte! A gdy przyjdą pod wieczór z gębą rozjaśnioną i gazda ich przykładnie „opaskiem orznie“, to nic sobie z tego nie robią, boć większa u nich radość w sercu, aniżeli zmartwienie ze złego humoru gazdów.

Potem w ukryciu, gdzieś zdala od dziewczyn, wyjmują z zanadru gałązki bżowe, szukane przez całe popołudnie, i zaczynają pracowicie majstrować. Tak długo kozikiem dłubią i strużą i gładzą i klepią, aż z jednej i drugiej gałązki porządna sikawę sporządzą. A porządna być musi! Nie śmie „parować“, musi dużo wody nabierać a przedewszystkiem powinna daleko sikać. Bo jakżeby? Gdy mu przyjdzie przez szparę we wrotach stodoły gaździnkę w „śmiergust“ polać, toć musi tak mocno sikać, żeby ją dosięgło, chociażby na drugim końcu podwórza.

Ów kilkudniowy okres rozpoczyna ceremonia obmywania nóg rodzicom czy gazdom, sprawowana prawie z religijnym namaszczeniem. Po wieczery w „Wielki Czwartek“, zanim się wszyscy domownicy spać pokładą, stawiają na środku izby „grociczkę“ z ciepłą wodą, gazda i gaździnka zanurzają w niej nogi a dzieci i czeladź obmywa im je pokolei. Po skończonym obrzędzie gazda objaśnia wszystkim, że czynnaś ta ma przypominać im Wieczere Pańską, po której Pan Jezus mył nogi uczniom swoim.

Piękny ten zwyczaj rzadko gdzie się utrzymał, chyba jeszcze u starszych gazdów w jakiej wsi podgórskiej. Lecz zato powszechnie utrzymuje się wierzenie, że w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek płynie przez jeden „Oj zenasz“ najprzedniejsze wino środkiem każdej rzeki. Nikt się jednak nie kwapi na ten rzadki smakołyk, boć każdy wie, że byłby próżny trud jego. Raz, że trudno utrafić na tę chwilę, w której się taki niezwykły cud dzieje, a po drugie, gdyby się nawet jakimś łakomcowi to udało i niebaczny łyknął choćby troszynkę tego wina, to nieszczęsna jego godzina. Ma on bowiem

taką moc, że wystarczy się nad niem schylić, by zapach jego tak silnie uderzył do głowy nieszczęśnikowi, że się w tej chwili upija, w wodę wywraca i tonie. A gdyby ktoś przezorny a chytry wcale go nie pił, tylko do flaszki lub do bańki nabrał, toć i tak nie wielka pociecha jego. Bo zanim wyjdzie z rzeki, to wino w niego zamienia się w zwyczajną wodę. I chociaż niejeden łakomie ślinę połykał, to nie odważa się jednak ulec takiej pokusie.

Lecz zato w Wielki Piątek, przed wschodem słońca, kto żyw, to śpieszy do rzeki. Jedni, powściągliwsi, myją wodą rzeczną tylko twarz i szyję, zaś kto gorliwszy, wchodzi do wody w białiznie, trzy razy zanurza się po szyję, poczem nie czekając reszty domowników, wybiega z niej zziębnięty i umyka do domu. Gdy się wszyscy zgromadzeni przykładowie umyją, wtedy kobiety nabierają wody rzecznej do dzbanków i niosą do domu. Myją się nią pozostali domownicy, a przedewszystkiem dziewczyny młode, gdyż wierzą święcie, że odtąd przez cały rok będą „szwarne“. Gaździnki znów kropią nią krowy w oborze, w przekonaniu, że w bieżącym roku nie zabraknie krowom mleka. Owo zaś mycie się w wodzie rzecznej czynione jest na pamiątkę przejścia Pana Jezusa przez rzekę Cedron.

W niektórych zaś miejscowościach, gdy wszyscy wracają od rzeki do domu, odmawiają po drodze dziwną modlitwę. Brzmi ona następująco:

Chodzi Jezus po Ogroju,

Modli się ku Bogu Ojcu,

Szpatni żydzi go złapali,

Do dunaja go ściepali.

Pytał się go Pilat w grodzie,

Czy mu było zima w wodzie.

Ponjezus mu nato rzecze:

— Było mi tam błogo w rzecze.

Kto zaś bydzie mnie w-pominol,

Nie bydym mu wypominol

Jego grzechów, życia złego.

Przyjdę sóm po dusze jego

Z aniołkami i z Marją,

Bydzie ze mną królowaci,

Aż na wicki Amen. —

W niektórych miejscowościach smażą dziewczyny przed wschodem słońca bażki topolowe. Maść w ten sposób uzyskaną używają na porost włosów oraz jako środek na wyrzuty skórne,

Potem przez cały dzień rozlega się po wsi hałaśliwe kołatanie drewnianemi kołatkami. Chłopcy zbierają się w małe gromadki, chodzą od domu do domu, od okna do okna i czynią niemi hałas srogi, wyczekują, dopóki ktoś z izby nie wyjdzie. Wówczas albo ich przepędzają, albo się ich pozbywają jakimś datkiem lub jajkiem. Inni zaś chłopcy chadzają po wsi z „judoszem“.

¹⁾ Statki domowe.



BASŃ TATRZAŃSKA O KRÓLU WĘŻÓW.

Ciąg dalszy (2).

Około północy ognisko przygasło, dziad po grzybkach obtarł gębę rękawem i wydobyl z torby... złote gęśle! Szymek roztworzył senne oczy z ciekawością i patrzył, co dalej będzie. Smyk w struny uderzył i gęśle tak zapłakały, że się aż Szymkowi na płacz zbierało, a stare buki głośno szlochać zaczęły. Płacz przemienił się w żale i skargi, ze skarg wyrósł gniew, z gniewu burza straszliwa, grzmoty i pioruny. Rozbrzmiewały złote gęśle, ryczały buki w koło. Każdy liść trzęsąc się z gniewu zwolna roziskrzał się i wkrótce cały las stanął jakby w pożarze. Promieniste liście trzęsąc się coraz gwałtowniej zaczęły się obrywać z drzew, chmurami ku złotym skrzypcom leciały i jak wirum pędzone kłębiły się wielkim słupem w powietrzu. Grały gęśle, grały liście, a odarte z zieloności drzewa wymachiwały ognistymi konarami. Spojrzy Szymek na dziada, aż tu nie dziad, ale król! Siedzi na tronie ze mchu, złota korona z paproci jaśnieje mu nad czołem. Przestał grać i znów jest dziad. Korony nie ma, pożar zgasł, zielone liście zlekką na bukach szumią i dogorywa ognisko. Szymek zasnął i dopiero śpiewy drozdów obudziły go nad rankiem. Widno... — słońce tylko co ma wschodzić — purpura na niebie; na ziemi zieloność, stare buki i wygasłe ognisko — lecz żadnego dziada niema. Ocknąwszy się Szymek pomyślał: źle! Widziałem koronę, naprawdę król, strach zabierać pszczoły, gotów mnie do dziupła wsadzić, trzeba wracać do domu.

Była to pierwsza myśl, ale przypomniawszy sobie czarną borówkę, o mało nie zapłakał, że nie będzie takich wybornych pszczoł posiadał i rozbudziwszy się lepiej, przypomniał sobie wyraźnie, że żadnego dziada nie było i że mu się to wszystko śniło. Ucieszony był z tego bardzo, ale na biedę przy ognisku zobaczył poodłamywane z leśnych bedłek korzonki; — był więc dziad!

Namyslił się Szymek i powiedział sobie, że chociaż dziad był i straszył go dziupłem, ale to nie był żaden król, bo korona i złote gęśle to był sen.

Przed Szymkiem w dole rozciągała się znacznej wielkości dolina; skały i lesiste góry otaczały ją zewsząd; na dnie wił się obfity górski strumień. Im się niżej Szymek puszczał ku strumieniowi, tem gromady pszczoł coraz liczniejsze po gałęziach brzęczały. Pszczoły wracające do domu z pożytku, doprowadziły Szymka do kilkunastu wypróchniałych buków, co stały na wzgórku niedaleko strumienia, a prawie każdego wewnątrz było wielkiem gniazdem pszczoł. Szymek z wielką radością od jednego do drugiego się przechadzał; ani dbał o to, że go ciężły rozjadłe borówki, opatrywał, próbował mierzyć i zwolna obmyślał sposoby podebrania i przeniesienia do Jazowska całej dzikiej pasieki.

Po godzinie wszystko jak należy obmyśliwszy puścił się z powrotem do domu, gdyż się przekonał, że sam tej roboty nie podoła, ale musi do niej ze sześciu ludzi przyprowadzić. Przed wieczorem był już w Jazowsku. Wszyscy z podziwieniem patrzyli na jego płaski kapeluszekrótka sukmanę i kierpcę, gdyż Szymek tak był myślą o nowo wyszukanych pszczołach zajęty, że zapomniał o ogarnięciu odzieży i o butach.

W tydzień wszystkie borówki były w Jazowsku, osadzone w nowych mieszkaniach, a do Marcinowej komory kilka beczek zczukrowanego miodu przybyło, bo całe wnętrza spróchniałych buków wypełnione były odwiecznymi miodowymi plastrami. Miejsce, gdzie stały te buki, zaczęli odtąd ludzie Miodziusiem nazywać.

Więc gruchnęło po całej Sądeczyźnie, że Jazowszanie przeszli góry, że znaleźli za górami w każdym drzewie okrutną moc miodu, że spotkali leśnego króla w koronie i że ten im tak powiedział: — Pozwalam wam brać miód, ale niech każdy zapłaci mi podatek. Kto wchodzi pierwszy raz do mego królestwa, musi mi oddać buty, słomiane wiechcie, płótno z obciętej u dołu koszuli, sukno z obciętej sukmany i powinien przypłaszczyc kapeluszek. Króla wężów nie bójcie się, bo są wszędzie na górach lesiste przejścia, więc was

ze swego tatrzańskiego tronu nie zobaczył, a bylebyście się do doliny spuścili, to nowe góry od niego was zastonią.

Wieść ta wielką radością całą Sądeczynę napełniła. Jeden po drugim składał wymaganą ofiarę leśnemu królowi i podążał lasem za góry, z nieckami, z kubłem, a niejeden z cebrem nawet, żeby co najwięcej miodu do domu przynieść; napróżno jednak całą paromilową dolinę wzdłuż i w poprzek schodzili, nigdzie pszczoł nie znaleźli, ale w wielu miejscach napotkali bujne polany, lasy pod karczunkiem doskonałe, a wszędzie wyborne pastwiska.

Za przykładem sądeckiej doliny wszystkie sąsiednie i na całej południowej granicy krakowskiego królestwa, lud oddawszy należny podatek leśnym królom, o krok bliżej ku Tatom się przysunął, podkaszani i bez butów. Tymczasem sprawca, tego powszechnego poruszenia, Szymek, tylko borówkami był zajęty i miał z nimi niemałe pasiecznicze zgryzy, które warto opowiedzieć.

Wszystkie pszczoły przeniesione z Miodziusia do Jazowska zostały posadzone w najwyższych pniach, to jest w starych na pół spróchniałych, bo takie najsuchsze i najcieplejsze. Skoro czarne

pszczołki zapoznały się z ułem i znalazły ukochaną matkę, rozbiegły się na wszystkie strony po miód, mając węż za przewodnika, ale miód nigdzie nie pachniał. Dawno okwitłe drzewa w sadach, jęczmiona, owsy i żyta znaczną przestrzeń w koło pasieki zajmowały, nie pomagając borówkom do nowego gospodarstwa. Trzeba było do lasu się przebierać. Poeciali ochotnie, ale i tu niewielki pożytek, bo

miejsce otwarte wiatry osuszają miodową spadź na drzewach; ostatnia nadzieja w leśnych kwiatach. Ale co czarna pszczołka sięgnie po miód do kwiatka, oho, już tu tylko co była prątkowana sąsiadka i wypila wszystko co kwiat pod czas nocy nasączył. Borówki co tchu zwijają się, pracują jeszcze żywiej niż zwykle i powróciwszy popołudniu do



Świerki, mchy, skały, kwiaty i owce, które pasala jakby się litując ciężkiemu sieroctwu Kasi pocieszały ją i tulili do siebie...

domu, widząc, że dziesiątej części tego miodu nie przyniosły do ula co na Miodziusiu. Poczęły też bezustanku Szymkowi brzęczeć do ucha: — Przenieś się z nami do Miodziusia, przenieś się z nami do Miodziusia!

Szymek zrazu śmiał się z tych namawiań, ale gdy mijały dnie i miesiące,

a czarne pszczołki zawsze jedno i to samo powtarzały, zaczął słów tych bez śmiechu słuchać, a gdy w kilka lat umarł stary Marcin i bracia postanowili nie prowadzić dalej wspólnego gospodarstwa, ale rozdzielić się ojcowizną, Szymek wzięwszy swoją część, posłuchał czarnych pszczoł brzęczących zawsze jak dawniej — „przenieś się z nami do Miodzusia” — zabrał żonę, dzieci, pasiekę i wyniósł się za góry.

Na Miodzusi u nie tęgo szło Szymkowi, bo choć pasieka wiodła się nadzwyczajnie, ale nie szło się rolnemu gospodarstwu, żona słabowała, dzieci się nie chowały, statek marniał i sąsiedzi co się zaraz w koło niego pobudowali, rozchwyтали co tchu najlepsze polany i lasy najsposzniejsze do karczunku. Szymek wszystkiemu gazdowskiemu zgryzom opędzał się jak mógł przez lat kilkanaście, aż jednego razu poderwał się wkładając na wóz kłoc na ule przeznaczony i w parę tygodni zmarł. Ludzie zaczęli rozpowiadać, że po śmierci chodzi, straszny, ale po miesiącu zapomnieli o nim zupełnie.

Szymkowa z małym synem biedowała dalej nad gospodarstwem, ale od siedmiu boleści było to gazdostwo chorej wdowy. Pasieka szła najgorzej, wszystko kapało po trosze, aż się urwało w końcu. Trzeba było sprzedać pole, polany, ornice (grunt uprawny na polanie) i resztki pasieki, jedną chatę zostawiwszy jednako wi. Syn dorósł, poczciwy był bardzo człowiek, ale chorowity i rozlazły, a że nie po rodzicach nie dostał, prócz obdłużonej chaty, więc się przez całe życie napróżno z biedą za czuby wodził, domostwo przyszło sprzedać i umierając, nie jedynacze nie zostawił, oprócz dziesięciu palców.

Kasia, bo takie miała imię Szymkowa wnuczka, była to dwunastoletnia dziewczynka cicha i potulna. Pochowawszy ojca, sama jedna została na świecie, matka od kilku lat nie żyła, nikogo z bliskich krewnych nie było, więc poszła służyć do cudzych ludzi. Zgodziła się na pasterkę, do owiec za życie i nędzny przydziewek, do Salomona gazdy, co nie mieszkał na Miodzusi u, ale obok w Niżniej Szczawnicy nad Dunajcem.

Mała Kasia jak skoro z węzełkiem pod pachą poszła do cudzej wsi i do cudzego

domu na służbę, rozpoczęła się dla niej ciężka sieroca dola. Salomonowie byli to ludzie twardzi, mieli dzieci psotne i złośliwe, a biedna sierota była nieśmiała i lękliwa. To też na dziecinnych ramionach zaczęła dźwigać ciężki krzyż pośmiewisk, dokuczań i poniewierek. W chacie złe, na pastwisku z owcami nie lepiej. Pasała je przy wejściu do Pienin nad brzegami Dunajca, po spadzistych skałach i odkosach Bystrzyku. Świerki, mchy, skały, kwiaty i owce, które pasała, jakby się litując ciężkiemu sieroctwu Kasi, pocieszały ją i tulili do siebie, ale ludzie i tu się znaleźli, żeby ją poić żółcią. Swywolne pastuchy i pasterki za to, że Kasia nie chciała nic chyłkiem z Salomonowej chaty wynosić i zwiększać wspólnych zasobów, z których cichaczem wesołe uczyty wyprawiali, zaczęli ją wyśmiewać, szturchać, owce jej na nieprzystępne skały wypędzać, płatać ciągle psoty dokuczliwe i nigdy Kasią, ale coraz innemi przezwiskami nazywać.

Mijały tygodnie, miesiące; dola Kasi ani w chacie, ani na pastwisku nie zmieniła się wcale. Smutek przyrósł do sierocy twarzy, codzien była cichsza, codzien cierpliwiej ludzkie krzywdy znosiła, coraz częściej myślała o nieboszczyku ojcu, o niebożycze matce i o Jezusie, co za wsią wisił w kapliczce cierniami skłuty, krwią zboczony, za ręce i za nogi gwoździami do krzyża przybity.

—Jezu! Jezu! Jezu! weź mnie do ojca i do matki, była to ustawiczna modlitwa sieroty. Aż oto wódz cierpiących i niewinnie prześladowanych ulitował się nad Kasią, bo chociaż nie zabrał jej do rodziców, ale zesłał jej możnego obrońcę. Sąsiad Salomona przyjął na pastucha czternastoletniego chodaka sierotę z Wyżniej Szczawicy, któremu Jaś było na imię. Śniade, czarnookie chłopię pasać zaczęło razem z Kasią i drugimi pasterkami pod Bystrzykiem, a chociaż zrazu towarzysze zaczęli go lekceważyć, jako z innej wsi przybył, jednak bardzo prędko ustąpili mu we wszystkim pierwszeństwa, bo żaden z nich tak po drzewach nie łaził, żaden tak śmiało na niedostępnych cyplach do góry nogami nie stawał, wybijając piętami hołupę, żaden tak nie pływał, a co najważniejsza, żaden nie miał tak twardych kułaków.

H. WITKOWSKA

DWUNASTU BOHATERÓW.

W Ameryce rozstrzygnięty został ciekawy konkurs, w którym brała udział młodzież 17-stu państw europejskich i 10 pozaeuropejskich. Nadesłano $\frac{1}{2}$ miliona list z nazwiskami dwunastu osób, które „najbardziej przyczyniły się do postępu i uszczęśliwienia ludzkości“. Twórcy konkursu chcieli zwrócić uwagę nato, co tworzy prawdziwą wielkość, a także zachęcić do studjów nad życiem i dziełami najwybitniejszych postaci historycznych, Wybrani bohaterowie, zarówno mężczyźni jak kobiety, winni odznaczać się szlachetnością charakteru, poświęceniem dla umiłowanej sprawy, a także tworzyć dzieła wielkie i trwałe dla dobra ludzkości. Wybrane jednostki winny być zarówno szlachetne jak genialne. Dzieła ich mają być twórcze i dobroczynne, włożyć w nie winni całą swą istotę, aż do zupełnego zapomnienia o sobie. Wyłącza się z konkursu tylko założycieli religji, których wyznawcy uważają za bóstwa, a także ludzi żyjących jeszcze o których wypowiedzieć nie można ostatecznego sądu.

Lista, która otrzymała największą liczbę głosów przedstawia się następująco: 1) Ludwik Pasteur, 2) Abraham Lincoln, 3) Krzysztof Kolumb, 4) Jerzy Waszyngton, 5) Benjamin Franklin, 6) Woodrow Wilson, 7) Florentyna Nightingale, 8) Joanna d'Arc, 9) So-

krates, 10) Jan Gutenberg, 11) Dawid Livingstone, 12) Jerzy Stephenson.

Bohaterstwo, w ujęciu powyższego konkursu, usuwa z widowni wodzów zwycięskich na polach bitew, a na ich miejsce stawia odkrywców, wynalazców, filozofów, oswobodzicieli ujarzmionych przemocą narodów, mężów stanu, którzy walczyli o zniesienie niewolnictwa, o zb ratanie powaśnionych państw i ludów, śmiałych podróżników i serca współczujące niedoli drugich, jak owa Klementyna Nightingale, którą zwano „genjuszem dobroci“. Za największego dobroczyńcę ludzkości młodzież całego świata uznała francuskiego bakterjologa, Pasteura. „Uratował on więcej ludzi, pisze jeden z chłopców, niżli Napoleon uśmiercił we wszystkich swych wojnach“.

A o Kolumbie pisze inny: „Zniweczył on przesady i lęk przed morzem; przez ożywienie komunikacji morskiej zbliżył do siebie kontynenty. Nie wiedząc sam o tem, stał się zwiastunem czasu, w którym świat zespoli się ściślej“.

O dziewicy Orleańskiej mówi nagrodzona odpowiedź: „Joanna d'Arc, bohaterka, męczennica, święta — dziewczyna wiejska, która widziała swój kraj w mocy nieprzyjaciela, w chwili obezwładnienia i martwoty... A kiedy ona swe ręce na martwe ciało narodu złożyła, podniosło się ono i szło za nią“...



KORNEL MAKUSZYŃSKI

MÓJ PIERWSZY WIERSZ.

Ciąg dalszy (3).

W klasie czwartej byłem już poetą — całą gębą. (W matematyce wciąż jeszcze bałwan). Dzień w dzień byłem w teatrze i umiałem na pamięć, co kto chciał. Zamysliłem napisanie wielkiego poematu — „filozoficznego“. Ale to wszystko nie! Tego roku, kiedy miałem lat czternaście, zostałem po raz pierwszy — wydrukowany.

Wydrukowany! Czy rozumiecie to słowo, zaczarowane słowo — początek obłędu.

Prof. Tadeusz Pini i Prof. Franciszek Krczek wydawali wtedy pisemko dla młodzieży szkolnej, bardzo zresztą poważne pisemko p. t. „Polonja“. W tym czasie zjechał do Lwowa Henryk Sienkiewicz i zeszyt cały był jemu poświęcony. Wtedy i zapytałem wiersz na cześć Sienkiewicza i oto ten wiersz został przyjęty i wydrukowany na pierwszej stronie pisma „Polonja“ z podpisem, który mam do dziś w oczach, który mi się złoci i który mi błyska, jakby był wybity diamentami: „Kornel Makuszyński, uczeń IV klasy gimn“.

Już go nie pamiętam i nie znam go. Były w nim i „łany“, i „kurhany“ i „hetmany“, „blizna“, i „Ojczyzna“. Głupi wiersz, pewnie, ale napisany całym sercem, z patosem, ze wzruszeniem — z czem kto chce. Ja byłem zadowolony.

A w matematyce byłem ciągle jeszcze bałwan. Matematyki nauczał pewien stary daty książd, przeznacna dusza, udający okropnego tyrana. Nie było sposobu, aby mnie nauczyć wyciągania pierwiastków i innych matematycznych mądrości. To też poczciwy książd patrzył na moją tępość matematyczną przez palce. Czynił mi życie ciężkiem aż do zdania matury, wygadywał niestworzone rzeczy, ale machnął na mnie ręką. Ocalała mnie zawsze poezja.

„Pomnik ci postawią, a ja ci dam pałę!“ — groził zany książd.

Nikt się wprawdzie z pomnikiem nie kwapił, ale należy mi się on za ten strach, który mnie dręczył zawsze na lekcji matematyki.

Dotąd jednak to wszystko drobiazgi i grzechy dzieciństwa. Wśród nich minął mój rok piętnasty żywota, cielecy żywot. Kiedy jednak dusza nieco przejrzała, kiedy zaczęły oczy patrzeć szerzej, wiersze

się stawały jakieś inne; kulawe — cudem odzyskiwały prostotę członków, głupie — mądrały, nieforemne stawały się foremne. Nędza była, aż skwierczało, a już nie było takich, co rozpisywali konkursy z dzieścięcioma parami kielbasek. Minał wiek złoty.

Wiersze jednak pisało się zawsze. Miałem wówczas profesora literatury, który musiał przenikliwie spojrzeć w młodą duszę, choć nie umiała matematyki. Daj Boże, każdemu młodemu człowiekowi, co potem ma pójść w literaturę, takiego profesora. Na każdej mojej książce chciałem — gdyby wypadało — jemu napisać dedykację, prof. Wojciechowi Grzegorzewiczowi. Jeśli go te słowa dojdą, niech się do niego uśmiechną. Ten człowiek mi pokazał światłość literatury, wybijał w młodej duszy okno, aby dojrzało piękno. On mnie wypraszał u profesora matematyki i u Greka, i u historyka, i u innych. Kiedy mnie na lekcji matematyki przyłapano z z Szekspirem pod szkolną ławką, on staczał srogie boje, aby mnie nie „wylali.“ Zaczyna człowiek.

Kiedy miałem lat szesnaście, stało się coś, co uradowało najpierw jego, a potem dopiero mnie. Tego to roku zostałem wydrukowany po raz drugi, ale już „naprawdę.“ Muszę się pochwalić szczegółowo.

Wychodził we Lwowie wielki dziennik „Słowo Polskie“ pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Każdej niedzieli dawało „Słowo“ dodatek literacki na wysoką miarę p. t. „Tygodnik literacki“, w którym na naczelnem miejscu drukowano pierwszorzędne wiersze. Redaktorem tego dodatku był tylko... Jan Kasprowicz.

Ludzie! zastanówcie się... Jan Kasprowicz. Cóż robię ja — młody żak? Wybieram ze stu dwa sonety i z listem, który miał minę nad stan, posyłam je Kasprowiczowi z tą samą nadzieją ujrzenia ich w druku, co ujrzenia ludzi na Marsie.

Mija jeden tydzień, nic. Jest wiersz Staffa, śliczny. Mija drugi tydzień. Jest wiersz Wolskiej. Przepiękny.

Jak mogło być inaczej? Moje sonety wiją się w mchach na dnie kosza, ciśnięte ze wzgardą przez Kasprowicza.

A jednak było inaczej.

C. d. n.



Lotnik wśród chmur..

Dr. STANISŁAW ELJASZ RADZIKOWSKI

UBIORY W DAWNEJ POLSCE.

Tablica umieszczona obok przedstawia ubiory w Polsce w wieku czternastym, a pochodzi z dzieła zbiorowego „*Ubiory w Polsce i u sąsiadów*”, wydanego przez Walerego Eljasza Radzikowskiego.

Poszczególne postacie i przedmioty oznaczone są liczbami i wedle nich należy odnaleźć, co przedstawiają.

W pierwszym rzędzie od góry (liczba 1 i 2) wyobrażony jest *Władysław Łokietek*, najpierw jako ksiązę, a następnie jako król.

Rysunek drugi wyobraża *Władysława Łokietka* jako króla, jak go przedstawia rzeźba na grobowcu w katedrze krakowskiej.

Następne trzy postacie przedstawiają książąt śląskich. Oznaczony liczbą 3 jest ksiązę śląski *Henryk VI*, który zmarł roku 1335, a wyobrażony podług swego pomnika grobowego. Na głowie ma mitrę książęcą, a ubrany jest w zbroję rycerską całkowitą, na którą obleczone jest suknia krótka bez rękawów, a na ramionach płaszcz książęcy powłóczysty. W prawicy okrytej rękawicą żelazną dzierży miecz wsunięty w pochwę, owinięta rzemieniem pasa. W lewicy zaś unosi, małą tarczę czyli *szczyt* z godłem śląskim, którym jest orzeł czarny w polu złotem z półksiężycem srebrnym przez piersi i ramiona.

Mniejwięcej podobnie przedstawiony jest następnie (liczba 4) ksiązę śląski *Bolesław II* (zmarły r. 1341), jednak z głową nie nakrytą, a obok niego jego małżonka. Oboje podług współczesnych pomników.

Liczbą 6 oznaczony *Orzeł polski* z czasów króla *Władysława Łokietka*, podług jego pieczęci.

Następnie (liczba 7) na koniu pędzący rycerz jest to ksiązę lignicki *Bolesław* podług pieczęci własnej z roku 1537. Na głowie hełm rycerski zamknięty, to jest ze spuszczoną przyłbicą tak, że twarzy zupełnie nie widać. Na hełmie orzeł umieszczony, jako tak zwany *klejnot*. Na szczycie orzeł śląski, podobnie jak poprzednio wyobrażony.

Zwrócić należy uwagę na siodło zupełnie odmienne od później używanych, opatrzone oparciem głębokiem, które

umacniało rycerza na koniu. Rycerz bowiem ubrany w ciężką zbroję inaczej nie mógłby pewnie utrzymać się na koniu. Koń cały okryty ubraniem sukiennem, na którem wyszyte są herby z orłem śląskim. Takie ubranie nazywało się *kropierzem*.

Przedmioty osobne z liczbami 8, 10, 11 i 14, przedstawiają ostrogę rycerską, dwa *berdysze*, broń sieczną w rodzaju siekier na długim drzewcu, oraz rękawice rycerskie żelazne.

Liczbą 9 oznaczony ksiązę mazowiecki *Ziemowit*, podług pieczęci własnej z r. 1343. Opiera się o dzidę, a unosi szczyt i miecz. Na głowie szyszak, bardzo ciekawy w kształcie stożka z wywinięciem koroniasciem.

Obok (liczba 12) szczyt herbowy *Władysława Łokietka* z klejnotem, to znaczy hełmem opatrzonym ozdobą z piór. Herb ten złożony z połowy lwa i połowy orła był godłem księstwa sieradzkiego.

Liczbą 15 oznaczony *Konrad*, ksiązę śląski, który był nominowanym biskupem salcburskim czyli salnogradzkim, a umarł r. 1304. Jest to ubiór duchowny, a godność książęca oznacza mitra na głowie.

Ostrogę i umocowanie jej przedstawia rysunek liczba 16.

Dwie klęczące postacie (17 i 18) wyobrażają księcia *Henryka IV* zwanego *Probusem* czyli *Rzetelnym* (zmarł r. 1290) i jego żonę księżnę *Matyldę*. Ksiązę trzyma w dłoniach model kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, którego był założycielem, a który dotychczas się zachował. Para książęca przedstawiona jest w ten sposób na tablicy erekcyjnej czyli pamiątkowej, upamiętniającej założenie kościoła. Podług zwyczaju owoczesnego tak często pamięć założyciela, że go rzeźbiono klęczącego i ofiarującego budynek Bogu. Rzeźba ta pochodzi z początku wieku XIV.

Liczbą 19 oznaczony szczyt jest to godło Polski z pierwszej połowy wieku XIV, a znajduje się na przyczółku katedry na Wawelu wysoko ponad wejściem głównem do kościoła.

Cztery postacie duchownych, 20, 21, 22, 23 przedstawiają biskupa w towarzystwie dwu diakonów i prezbitera, podług rzeźby na grobowcu *Władysława Łokietka* w Katedrze na Wawelu.



Dr. STANISŁAW KUTRZEBA
Prof. Uniw. Jagiell.

ciąg dalszy (2).

CO DOTĄD POLSKA ZROBIŁA?

Rolnictwo. W czasie wojny poniosło znaczne szkody rolnictwo nie tylko przez to, iż rolę poprzecinano rowami strzeleckimi, iż zniszczono jej żyzną nawierzchnię przez ogień armatni, lecz także z tego powodu, iż w tym okresie bardzo wiele ludności opuściło siedziby, a przeciąga wojna nie dozwalała na należyłą uprawę gruntów; władze rosyjskie nakazały przy cofaniu się zabierać do Rosji ludność, tak, że znalazło się tam z górą milion wychodźców polskich, którzy dopiero w r. 1921 zaczęli w większej mierze powracać, a wielką falą przybywali zwłaszcza w roku 1922. Dopiero w połowie 1925 przybyły ostatnie rzesze Polaków z Rosji. Niemcy zaś znowu setki tysięcy robotników polskich zmusili do wyjazdu do pracy do Niemiec.

Wskutek działań wojennych i braku rąk do pracy na roli, odłogiem w latach 1918 i 1919 leżało 4.646.000 ha. t. j. 25,4% ziemi ornej państwa polskiego, głównie w jego województwach wschodnich, w roku 1920 — 2.511.000 ha t. j. 14,3%. Na wiosnę roku 1921, po ukończeniu wojny z bolszewikami, było

odłogów 1.133.000 ha t. j. 6,4%. Na wiosnę roku 1922, kiedy mogli rolnicy całkiem swobodnie jąć się pracy, ilość odłogów wynosiła już tylko około 370.000 ha t. j. 2,1% ziemi ornej.

Ileż więc pracy wytężonej wydali ze siebie Polacy, aby usunąć tyle przeciwności. To też w ciągu tych kilku lat zaszła gruntowna zmiana co do przywozu i wywozu artykułów żywności. Polska nie mogła się wyżywić sama zbożem, które wytwarzała, dowożono wskutek tego ogromne ilości z Ameryki, co głównie przyczyniło się do spadku polskich pieniędzy. W r. 1920 dowieziono z zagranicy do Polski zbóż i mąki prawie 500.000 tonn, Na szczęście już w r. 1922 mógł się kraj sam wyżywić, a nawet wywieźć nieco zboża, i znaczną ilość ziemniaków. Jeszcze raz wielki nieurodzaj w r. 1924 sprawił, iż znowu trzeba było dowozić zboże i mąkę — w pierwszej połowie 1925 przywóz ten osiągnął bardzo znaczną wysokość, bo przeszło 400 000 tonn, wartości 162.000.000 zł., co w niesłychanie niekorzystny sposób oddziaływało na wartość złotego wobec dolara.

c. d. n.



ROZRYWKI

Prawdziwej mocy nie osiągnie nigdy ten, w czyjej głowie powstała myśl o napełnieniu swej kieszeni złotem!

Czy pamiętasz o konkursach: na „Złote Myśli” i „Konkursie Literackim”?

Przypominamy, że nazwiska uczestników konkursów — będą ogłoszone dopiero pod koniec kwartału.

Wszyscy Ci, którzy otrzymają № 1, 2, 3, spóźniony, lub dopiero teraz zaprenumerowali „Orleń” — mogą jeszcze brać udział w konkursach. Wierzmy w waszą wytrwałość!

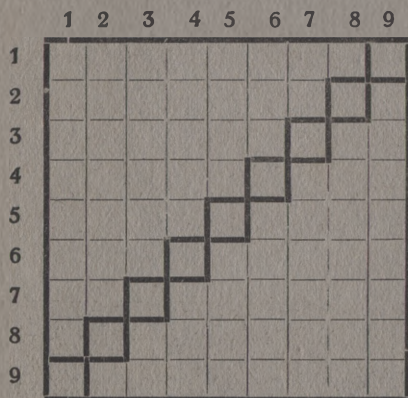
KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

№ 3.

KWADRAT MAGICZNY

uł. „Janba”

(za rozwiązanie 5 punktów).



Kratki wypełnić następującymi literami: aa aaaaaabbbbccdddeeeeegghiiiiiiijjjkklllllmmnn nnoooooooooopprrrrrrsssstuuwwwwwz.

Z lewej strony nad przekątnią otrzymamy wyrazy pionowe; z prawej — poziome. Litery w przekątnej dadzą rozwiązanie. Jakże?

Znaczenie wyrazów nad przekątnią:

1. Miasto w Województwie Śląskiem 2. miasto we Wojew. Poznańskim, 3. miasto na G. Śląsku, 4. miasto na Podolu pod zaborem bolszewickim, 5. miasto w Saksonji, 6. dopływ rzeki Wisły 7. dopływ rzeki Wisły, 8. rzeka we Włoszech, 9. spółgłoska.

Znaczenie wyrazów pod przekątnią.

1 Spółgłoska, 2 rzeka w Syberji, 3 rzeka w Afryce, 4 rzeka na wschodnich wybrzeżach Azji, miasto we Wojew. Poznańskim, 6 wolne miasto nad morzem Bałtyckim 7 państwo w Europie, 8 rzeka w Indjach Zagangesowych, 9 miasto we Wojew. Pomorskim.

SZARADA

(za rozwiązanie 2 punkty.)

Pierwsze jest liczbą, przymiotnik — drugie wszystko to kwiatki, które bardzo lubię.

LOGOGRYF.

(za rozwiązanie 3 punkty.)

Uzupełnić kreski i kwadraty literami, rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwę pory roku.



Znaczenie wyrazów: 1. Król żydowski, 2. korzeń świętego drzewa, 3. zarost u mężczyzny na twarzy, 4. miasto koło Dobronila, 5. imię żeńskie, 6. zadanie życia.

SZARADA.

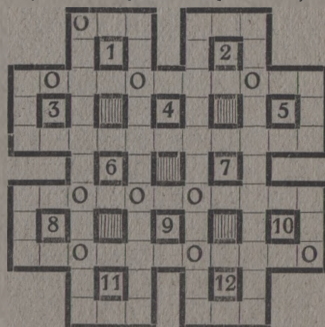
(za rozwiązanie 4 punkta.)

Zamienić litery abecadła w liczby, a potem weźcie pierwszą, trzy razy dwunastą, między nie włóżcie piątą, skoczcie daleko, potem dwunastą, wreszcie dziesiątą i pierwszą, a całość złoży wyraz największego triumfu, radości i uniesienia chrześcijańskiego.

ZADANIE WIROWE

uł. „Janba”

(za rozwiązanie 6 punktów).



Wypełnić puste pola literami, by dokoła każdej cyfry powstał wyraz o podanym niżej znaczeniu. Czytać należy w kierunku wskazówki zegarowej. Początek wyrazów jest oznaczony przez kółka.

Znaczenie wyrazów: 1 zabawa w zapustach, 2 rodzaj szabli, 3 automobil, 4 plyn do pisania, 5 naczynie na plyn do pisania, 6 świeca woskowa, 7 klika inaczej, 8 znakomity ród litewski z XVI w. 9 choroba. 10 imię żeńskie, 11 wyspa na wschodnich wybrzeżach Azji, 12 czyn karygodny.

1927 76 409864 6
Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Kiedyż zrozumiemy, że stała i czynna pamięć o braciach na obczyźnie jest każdego Polaka obowiązkiem pierwszym i elementarnym?...

O tych to Wygnańcach, których mściwy los wypędził za morze, napisał serdeczną książkę:

APOLONJUSZ ZARYCHTA

„WŚRÓD POLSKICH CONQUISTADORÓW”

(PLEMIĘ ZDOBYWCÓW)

Wrażenia i przygody z podróży
po południowej Brazylii.

„WYCHODŹCA”

Organ Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

Tygodnik poświęcony sprawom emigracji i reemigracji, obejmuje całokształt życia Polaków na obczyźnie, informuje o najważniejszych sprawach każdego wychodźcy; pod naczelną redakcją

MICHAŁA PANKIEWICZA.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Jasna 11.

Przedpłata: w Kraju kwartalnie — 3 zł.
w Ameryce rocznie 3 dolary, Brazylii —
20 milrejsów, Argentynie — 10 pezów,
Francji i innych krajach — 40 franków.

„SZAROTKA” CZASOPISMO POŚWIĘCONE OCHRONIE PRZYRODY.

Idea ochrony przyrody przenika dzisiaj do najszerzych warstw młodzieży szkolnej jednając ją dla tego nowego, tak doniosłego w dziejach kultury polskiej, ruchu. Obecnie w Częstochowie zaczął wychodzić pierwszy w Polsce miesięcznik, poświęcony całkowicie popularyzacji tych haseł, czasopismo „SZAROTKA”.

„SZAROTKA” zamieszczać będzie artykuły pierwszorzędnej wartości, pióra Profesorów Uniwersytetów Polski i Powag Naukowych światowej sławy.

Niechaj więc pismo to znajdzie się w rękach wszystkich interesujących się pięknem polskiej przyrody i jej zabytkami.

Wszyscy powinni czytać i abonować.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Wieluńska L. 28.

Każdy numer poza bogatą treścią zawiera kilka całostronicowych ilustracji, drobnych wiadomości i wiele innych. Liczne premje i nagrody wyznaczono dla biorących udział w konkursach „SZAROTKI”.

Prenumerata wynosi: rocznie zł. 7 gr. 80, półrocznie zł. 4.

TREŚĆ NUMERU 3-GO Z DNIA 15-GO KWIETNIA 1927 R.

Prof. Dr. J. S. Zubrzycki — Dom Radny w Gdańsku	str. 34	Helena Witkowska — Dwunastu bohaterów .	str. 43
E. Kłoniecki — Zmartwychwstanie	36	Kornel Makuszyński — Mój pierwszy wiersz .	44
Seweryn Udziela — W niedzielę kwietniową .	37	Dr. St. E. Radzikowski — Ubiory w dawnej Polsce	32
Gustaw Morcinek — Lud Śląski w Zwyczajach Wielkanocnych	38	Prof. Dr. St. Kutrzeba — Co dotąd Polska zrobiła?	48
K. Łąpczyński — Baśń tatrzańska o królu węzów .	40	To i owo. Rozrywki.	

Pismem kieruje: Komitet redakcyjny pod przewodnictwem D-ra Ignacego Chrzanowskiego Prof. Uniw. Jagiell.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ulica Wandy L. 41. Wydawca: P. Stasiak.

Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Gładysz, Katowice, ulica Wandy 41.

Przedstawicielstwa: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 1, Jerzy Karbowski.
Wilno, Benedyktyńska 2 — 3. Skład Główny na Wilno i Wileńszczyznę księgarnia C. Zarządu P. M. Sz. Z. W.
Zakopane, Nowotarska 104.

Warunki prenumeraty „Orląt” z przesyłką pocztową: — kwartalnie 1.50 zł., — półrocznie 2.80 zł., — rocznie 5 zł.
Numer pojedynczy 25 gr. Zagranicą rocznie 1 dolar. Konto w P. K. O. 303.600.

Prenumerata „Orląt” i „Orlątek” razem: kwartalnie 2 zł. — półrocznie 3.70 zł. — rocznie 7 zł. i

Ogłoszenia: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości 1 szpalty 40 gr. Kolumna posiada 2 szpalty.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach.

ORŁATKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

NUMER 3. KATOWICE, DN. 15-GO KWIETNIA 1927 R. ROK I.



Hukowa Skala w Pieninach.

JULJUSZ GERMAN

O JANKU CO WALCZYŁ WE LWOWIE.



ył sobie raz we Lwowie taki mały Janek.

Miał już dziesięć lat, umiał czytać i pisać, trochę rachować, tyle, co go matka nauczyła, bo rodzice Janka byli biedni i nie mogli pozwolić go do szkoły ani

kupować mu książek.

I Janek musiał rodzicom pomagać, choć bardzo był jeszcze mały. Biegał po ulicach i sprzedawał gazety.

Szyjkę okręcał włóczkowym podartym szalikiem, czapkę nasuwał głęboko na oczy, że tylko widać z pod niej było oczy błyszczące jak dwa ziarnka kawy, nos jak kartofelek i usta czerwone jak malinki.

I krzyczał wniebogłose, aż czasem ludzie zatykali sobie uszy: „Gazety! Świeże gazety! Bardzo ciekawe!”

— Czego się tak drzesz, pędraku! — zawołał raz do niego gruby pan we furtce, który aż się zatrzęsł cały, gdy Janek jak z pod ziemi nagle przed nim wyskoczył i zawrzeszczał, zwojem gazet potrząsając.

— Żeby pan dobrze słyszał i gazetę kupił!

— Ja ci dam, uliczniku! — krzyknął gruby pan z gniewem i łaskę podniósł do góry.

Ale Ianek odskończył prędko w bok i zapał jak kogut:

„Kuku! Kukuruku!
Nie boję się krzyku!
To ci pan, to ci zuch!
Grubą łaską grozi!
Ma przed sobą duży
brzuch,
na wózku go wozil!

I w te pędy pogonił w boczną uliczkę.

A raz znowu spotkał na Rynku małą dziewczynkę. Nędzna, ciemna chustka okrywała jej ramiona. Miała

duże smutne czarne oczy i twarzyczkę chudą i żalose. Usteczka jej drżała jakby od płaczu.

Stała przed Jankiem i spytała cichym nieśmiałym głosem:

— Ile kosztuje gazeta, proszę pana?

Janek aż nadał się cały z zadowolenia i z dumy, że powiedziała do niego „pan” i odrzekł grzecznie.

— Tylko pół korony, moja panienko. Taniutko jak barszczyk. Bardzo ciekawe wiadomości! Najświeższe nowiny! Niech panienka bierze!

I już gazetę prawie gwałtem do rąk jej wcisnął.

Ale dziewczynka opuściła rączki, spojrzała na Janka zasmuconym wzrokiem i powiedziała ze zmartwieniem:

— To strasznie drogo. Nie mam tyle pieniędzy. A mama jest chora, już tak długo leży w łóżku i bardzo się nudzi. A tak lubi czytać gazety, chciałam jej zrobić przyjemność. Ale skądbym wzięła całe pół korony? My bardzo biedne jesteśmy.

Janek zamyślił się przez chwilę. Potem popatrzył na smutną dziewczynkę serdecznie i krzyknął:

— Niech panienka bierze gazetę bez pieniędzy! Porachujemy się kiedyś w lepszych czasach, jak panienki mama wyzdrowieje!

Wetknął jej gazetkę przemocą w rączki, uśmiechnął się i uciekł.

c. d. n



T. ZUBRZYCKA

ŚMIGUS.

Uśmiechnięty, wyspany wstaje w różowych chmurkach nad wioską wielkanocny poniedziałek. Łaskawy jest, pogodny, złotem okiem figlarnie zagląda do chat.

— Kiedyż się zacznie? — A śpiochy! Chyba zapomnieli że śmigus. I rzuca jasny promyk w okienko, gdzie śpi Tomek i Janek i malutki Jędraszek. Otworzyły się trzy pary siwych oczu — skoczyły sprężyste nogi. — W rękach dzbanki garnuszki, skradają się do studni... Skrzypnął żuraw... Tak głośno!... Zbudzi się Stach u sąsiada i Krystek i inni.

Ci — cho — ciii — cho...

Ale już zapużno! Wychyliła się płowa nastroszona czupryna z okienka — na chłopców lunął strumień wody!

Zadudniły mocne pięty — zakotłowało się w podwórzu! W ogródku za beczkę z wodą zaczajone dziewczęta, dowodzi Antka zadzierzysta i silna. Lecą potoki wody, śmiech, pisk, gonitwy, wrzawa, wesóło, hej, wesóło!!

Rozigrała się zabawa w całej wiosce. W każdym oknie błyskają kwarty blaszane, niebieskie dzbanki, — z za każdego węgla czyha — śmigus!

Czarny Tomek wywabił dziewczęta na łąkę, nad rzeką.

Rozbiegły się z krzykiem młodsze dziewczuszki, Antka

tylko nie daje za wygrane! Okrążyła stromy brzeg, skoczyła na piaszczystą łąkę

— i dalejże śmigać pełnemi dzbankami w napastnika.

— Oj, będzie bieda, Antko, nie sprostasz — chłopców gromada nadbiega.... Wietrzyk szemrze przyjaźnie: — Pomogę ci poczekaj! — i nasunął słońcu ciemną chmurę na oczy... Poszarzało na świetle — zaszumiła rzęsiста ulewa.

Aj, jakże te krople biją mocno, a jakie ciepłe i wonne!

— Śmigus z nieba — śmigus! — Pędzi wszystko do domów przemoczone, roześmiane, szczęśliwe.

Na „suchy śmigus“, na kołaczce i jajko święcone!



PISANKI.

Hej, wy pisaneczki,
a kraszanki moje:
w precudne kwiateczki
zaraz was przystroję;
zaraz na was włożę
sukieneczki takie,
jak te złote zorze —
o świetle jednakie;

jak te gwiazdki płowe,
co po niebie gonią;
jak te liljowe
dzwoneczki, co dzwonią;
jak te jasne zdroje,
co płyną daleko;
jak to serce moje —
i tza pod powieką!...

Hej, wy pisaneczki,
ukochane moje;
w cudne sukieneczki
zaraz was przystroję —
lecz nim barw dam tyle,
pod tej wiosny tchnieniem
niech, chociaż przez chwilę,
cieszę się — wspomnieniem!..

E. KLONIECKI



KAZINKOWE ŚWIĘTO.

Obrazek sceniczny ze śpiewami w dwóch odsłonach.

Napisała **MARJA REUTTÓWNA**



Nauczyciel
(do Kazia).

Bardzo słusznie, widzę, że nie zapomnieliście, iż trzeba wzajemnie przestrzegać jedni drugich, by mowy polskiej nie kaleczyć?

Janek

Myśmy się z Kaziem umówili, panie profesorze, że zawsze będziemy się wzajemnie we wszystkim wspierać. A ja wiem, że źle mówię, to on mnie poprawia. Ale niech nam pan profesor o tych niedźwiedziach opowie.

Nauczyciel

Niedźwiedzie nie chodziły do żadnych szkół, tylko, że w tamte czasy cała Wileńszczyzna miała ogromne nieprzebyte bory, w których żyło bardzo dużo niedźwiedzi, więc Książę Radziwiłł kazał łapać młode niedźwiadki i w Smorgoniach urządzono dla nich szkołę, w której biedaków uczono wielu sztuk: Chodzenia na tylnych łapach, podawania różnych przedmiotów, tańczenia, a nawet picia wódki. Potem takich wyuczonych niedźwiedzi sprzedawano cyganom, którzy ich po jarmarkach i kiermaszach oprowadzali i bawili ludzi ich sztukami.

Tadzio

Ach, jaka szkoda, że teraz nie ma takiej akademii takbym chciał widzieć tańczącego niedźwiedzia jutro na kiermaszu.



Pliszkii.

Kazio

ciąg dalszy (2)

A ja wolę, że tam tego zwyczaju nie ma, biedne niedźwiedzie, jak się musiały namęczyć w tej swojej akademii.

Nauczyciel

Z pewnością, że tam nauka nie przechodziła im z łatwością, toteż dziś jeszcze, gdy kto uczy się z wielką trudnością, jest cciężałym, leniwym i niezdarnym, to mówią o nim, że pewno ukończył akademię smorgońską.

Stefek

Oj, oj, jużbym nie chciał, by mnie tak nazwano.

Wszyscy
(razem)

Ani ja, ani ja.

Nauczyciel
(z uśmiechem).

I ja mam nadzieję, że moi uczniowie nie będą zapisani w poczet tych sławnych smorgońskich akademików. — Ale teraz kto z was opowie mnie coś o Ś-tym Kazimierzu.

Antek

To był Królewicz Polski...

Tadzio
(przerywając)

Wielki Książę Litewski!...

Wojtek
(przerywając).

Był synem Władysława Jagiełły!...

Nauczyciel
(robi głową ruch przeczący).
(Wojtek cofa się zmieszany do ławki).

Kazio

Nie, on był wnukiem Jagiełły, synem Kazimierza Jagiellończyka.

*Nauczyciel*

(chodząc wśród ławek, gładzi po głowie zmieszanego Wojtką).

Pomyliłeś się chłopcze, bo nie pomyślałeś uważnie, o co cię pytam i ojca wzięłeś za syna. A może za to powiesz mi, jak się zwał nauczyciel Ś-go Kazimierza? No śmiało, mówcie chłopcy czyżby tego nikt z was nie wiedział?

(Chwila milczenia).

Kazio

Jan Długosz, mądry i uczony człowiek, który pierwszą historję Polski napisał.

Antek

Że też ten Kaziuk zawsze wszystko wie.

Stefek

O i ja wiem, że Ś-ty Kazimierz miał czterech braci, a Długosz to był ich nauczyciel.

Wojtek

A wpierv to i nie wiedziałeś, a teraz wiesz, bo Kazio powiedział, niewielka to sztuka.

Józio

(przerywając).

A ja wiem, że on był bardzo srogi, różgami bił królewiczów.

Tadzio

A bo jemu tak król przykazał.

Bolek

To nasz pan nauczyciel daleko lepszy, bo wcale nie bije, a my go za to kochamy.

Nauczyciel

I Długosz był dobry, tylko widziecie taki był zwyczaj na świecie, że szkoła musiała mieć różgę.

Tadzio

To lepiej teraz, jak takiego zwyczaju nie ma już.

(Chłopcy śmieją się).

Nauczyciel

Dobrze mówisz, Tadziu i ja wolę nie dotykać różgi i nie bić nikogo z was. Ale ponieważ, jutro idziemy pomodlić się u trumny Ś-go Kazimierza, więc sobie jeszcze coś o nim przypomnimy. Ktoby z was chciał nam jakiś szczegół z jego życia powiedzieć. (Rozgląda się po ławkach, Janek wstaje i podnosi rękę w górę). Ty, Janku, doskonale, mówże.

Janek

(wychodzi z ławki, kłania się i mówi szybko).

Święty Kazimierz był synem Króla Kazimierza Jagiellończyka, był Królewiczem Polskim, że był bardzo za życia dobry, więc go po śmierci Ojciec Święty w poczet świętych zaliczył.

Wojtek

(również szybko)

Ciało jego spoczywa w srebrnej trumnie na ołtarzu, w Kaplicy w Wileńskiej Katedrze.

Tadzio

(jak wyżej)

A przy Jego grobie były cuda i dlatego do świętych go zaliczono.

Stefek

O ja jeszcze i to wiem, bo mi mój dziadek to opowiadał, że jak już Królewicz Kazimierz umarł i leżał w trumnie, to umarła w Wilnie dziewczynka, niejaka Urszulka. Matka strasznie po niej płakała, a potem wzięła Urszulkę, przyniosła ją do trumny królewicza, położyła przed zmarłym, a sama płacząc, modliła się, żeby jej córkę Królewicz zmarłych zbudził.

Stefek

(przerywając).

I zbudził, naprawdę ożyła. Sam to widziałem na obrazie, który od tej pory wisi w kaplicy z prawej strony ołtarza.

c. d. n.

PRZYJACIELE.



Góral, Jasiek z Poronina,
Przyjaciela miał barana,
Więc się z nim po skałach wspina
Od wieczora aż do rana.

Nie robili nic do rzeczy,
Zawsze im była niedziela;
Jasiek śpiewa, baran beczy,
Przyjaciel do przyjaciela.

Aż Jasiek powiada: „Baranie!
Czy widzisz kozicę na górze?
Będziemy mieli śniadanie.
Przyprowadź mi ją na sznurze!”



„Kozica — rzekł baran —
ucieka,
Nie wstrzymam jej na uwięzi,
Zastrzel ją lepiej zdaleka
Z tej jedlinowej gałęzi!”

Kozica zaś rzecze im skromnie
„Znajdę się u was w niewoli,
Gdy jeden z was przyjdzie tu
do mnie
Na ogon nasypać mi soli.”

KORNEL MAKUSZYŃSKI



Z RÓŻNYCH STRON ZIEMI

NAPISAŁ

Dr. DUSZYŃSKI

Ciąg dalszy (3)



a obecnie załączonym obrazku widzicie rodzinę murzyńską, która pod wpływem misjonarzy chrześcijańskich już się odziała. Nie są to suknie w naszym pojęciu, jest to odzienie składające się z barwnych płacht, które murzynki i dzieci noszą z dumą na swych czarnych ciałach.

Na obrazku tym widzicie także chatę przypominającą europejskie chaty, bo i takie lepią także. Dalej widzicie matkę niosącą na plecach malutkie dziecko. Na przedzie obrazka idzie parka dzieci przystrojona w tkaniny, które dostały od misjonarzy t. j. od duchownych, którzy wprowadzają tam wiarę chrześcijańską.

Koło chaty kobieta rozciera w stępie ziarno na mąkę.

Wiecie już, że dzieci murzynów rosną swobodnie, nikt im nie mówi, jak mają się zachowywać i nie mają jak wy zajęć obowiązkowych. I żyłyby te dzieci bardzo szczęśliwe, gdyby nie jedna praca, które muszą spełniać, a która nie jest wcale zabawką, jakkolwiek patrzącemu może się wydawać rozrywką. Otóż dzieciom tym

każą odstraszać ptactwo, które niszczy pola ryżowe i kukurydzane. U nas stawiają w zbożu strachy takie z patyków i szmat, ale w Afryce najlichsza szmata jest cennym przedmiotem, a i ptactwo tam bujniejsze, łakomsze i napastliwsze. Więc dokoła łanu zbożowego dzieci wbijają patyki rozwidłone u góry, na patykach tych opierają szmaty, do których uwiązują rozmaite pstre pióra, ogony ptaków i innych zwierząt, zeszcłe liście i robią takie ruchome ogrodzenie. Gdy ptactwo się zlatuje, dzieci podnoszą wrzask, zaczynają szarpać upstrzone sznury, które podrzucane w górę odstraszają ptactwo.

Zajęcie takie mogłoby być zabawką, gdyby nie to, że słońce pali silnie i że dzieci

nie mogą opuszczać rąk ni cichnąć ani na chwilę, bo wnet zlatują całe stada ptactwa na zboże, a na grzbiety dzieci uderzenia trzcina.

Ale nietylko ptaki niszczą zasiewy, czasem ulewne deszcze, co padają przez całe miesiące zniszczą je zupełnie, a czasem znowu gorące słońce spala zboże. Wtedy panuje głód, a dzieci muszą radzić sobie same.

W okolicach leśnych biegają do lasu i tam szukają pożywienia, albo biegają na wybrzeża rzek lub morza, ażeby z wo-



dy co wylowić.

Ale z lasów i wód grozi im niebezpieczeństwo, bo w lasach żyją straszne lwy i tygrysy a w wodach afrykańskich żyją straszliwe olbrzymy, co czyhają na ludzi. Żyją w tych morzach rekiny, czyli ludojady ogromne potwory morskie, czasem długie są kilka metrów, które kręcą się koło okrętów ażeby pochwycić nieostrożnych ludzi. Żyją też w tych wodach ogromne krokodyły, które lubią wygrzewać się na słońcu, lub podpływają do brzegów i chwytają tam nieostrożne dzieci, ot widzicie tu na obrazku takiego krokodyla, a bywa długi na parę, a nawet kilka metrów.

Istnieje też u plemion południowo-afrykańskich jeden straszny zwyczaj, że gdy susza lub ulewne długotrwałe deszcze niszczą zasiewy, lub gdy inna jaka klęska

niszczy okolicę, wtedy rodzice dla przebłagania zagniewanego bóstwa rzucają mu na ofiarę dzieci. Więc gdy jest odpływ morza podchodzą na odkryte wybrzeżne piaski, wbijają tam pal, przywiązują dziecko, a sami prędko cofają się na ląd. Następuje przypływ morza, fale z szumem i hukiem napływają ku brzegom, otaczają ów słup do którego przywiązano dziecko. Przerazone dziecko krzyczy i płacze, ale huk morskich bałwanów zagłusza krzyk. Czasem z falami nadpływa rekin i porwawo dziecko, wtedy murzyni tańczą i cieszą się, że bóstwo dało się przebłagać i przyjęło ofiarę. Jeżeli zaś nie nadpłynie żaden potwór morski, to i tak dziecka nie ratują, lecz oddają je falom na przebłaganie rozgniewanego bożka.

Dalszy ciąg opowiadania w przyszłym numerze.



Z A G A D K I.

Czy już nadestaliście Redakcji swoją bajkę do obrazka z № 2 „Orlątek”? Jeśli jeszcze nie — to przyslijcie.

W czasie świąt będziecie mieli dużo wolnego czasu, więc Ci, którzy zapomnieli lub nie wierzyli we własne siły, napewno napiszą piękną i ciekawą bajeczkę o tem, jak to żyły zwierzątka w wielkim lesie.

Kto napisze najpiękniejszy wierszyk do tego obrazka otrzyma od „Zarządu Drukarni” ładny album na fotografie.



ZAGADKA.

Pierwsze wołasz na konika,
niechaj biegnie, a nie bryka!
Drugie — oczka gdy zasnuwa,
nad dzieciną anioł czuwa.
Trzecie — w alfabecie siedzi,
— całość — wkrótce nas odwiedzi!

SZARADA.

Pierwsze — to zwierz z trąbą,
a drugie — litera;
rzecz ta wielkiem okiem
na ziemię sposiera,

ZAGADKA.

Nie jest to ptak ani zwierzę,
cztery rogi ma i pierze.

Pismem kiernie Komitet redakcyjny: Anna Lewicka, Marja Reutt, T. Zubrzycka.
Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Wandy 41. Konto czekowe P.K.O. № 303-600.
Warunki prenumeraty „Orlątek” z przesyłką pocztową: — półrocznie 1 zł. — rocznie 2 zł.
Numer pojedynczy 10 gr.